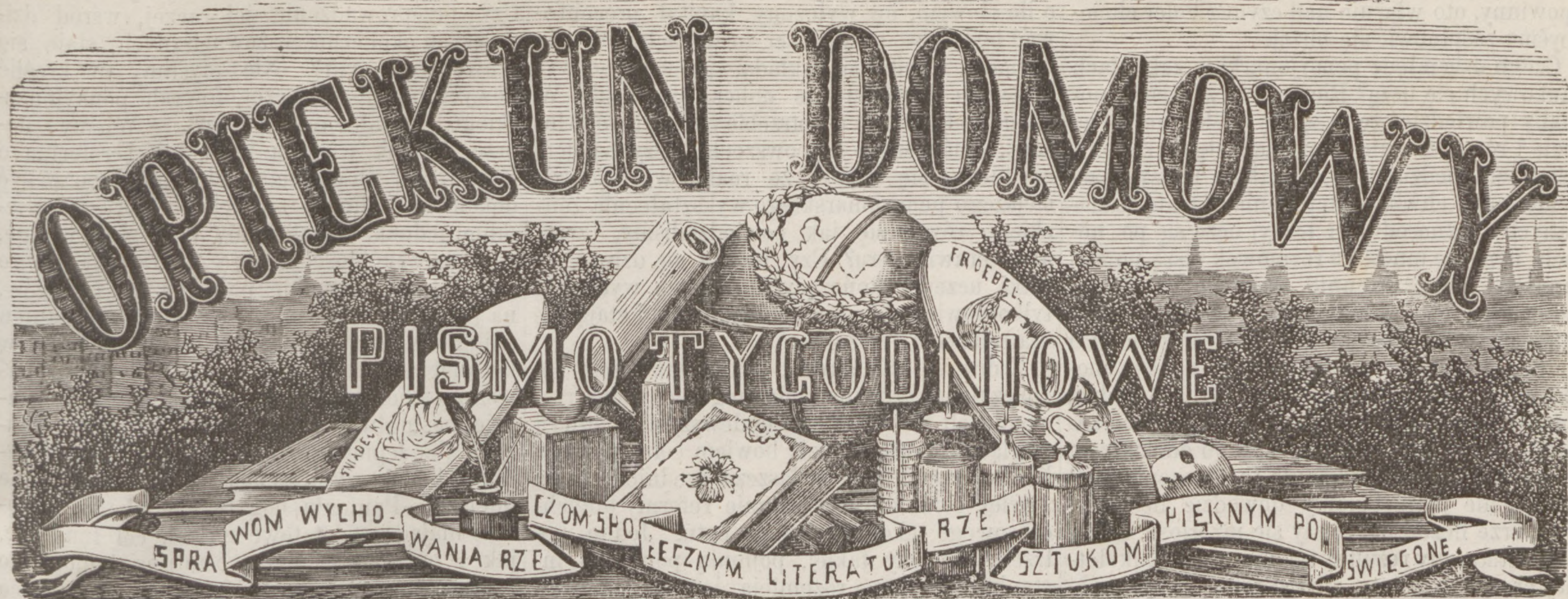
Nr. 15. Warszawa dnia 3 (15) Kwietnia 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.	
rocznie. . . .	rs. 3 k. 60	rocznie . . .	rs. 5
półrocznie. .	„ 1 „ 80	półrocznie .	„ 2 k. 50
kwartalnie. .	„ 90	w Austryi roczn.	9 guld.
miesięcznie .	„ 30	w Prusach „	5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

PENSYJONARSKIE
KSZTAŁCENIE PANIEN
W OBEC POTRZEB DZISIEJSZYCH.

Jednym z najważniejszych może zadań chwili obecnej, jest, jak dla nas, średnie wykształcenie kobiety. Dla czego? Odpowiedź krótka.—Dziś, w obec nowego zwrotu pojęć i wyobrażeń społecznych, coraz jaśniej występuje poczucie potrzeby zdrowej organicznej pracy, coraz szersze koła jednostek, przychodzą do przekonania, że próżniactwo popłacać nie może, że kto chce żyć, musi pracować. — A jak z jednej strony,—niewzruszona ta prawda nie zna płciowych różnic ani kastowych wyznań, tak z drugiej—stając przed oczyma całych zastępów naszych kobiet nabiera donios łości podwójnej. — I kobiety bowiem — pracy jako podstawy bytu lekceważyć nie mogą — i kobieta chcąc żyć pracować musi. Aby jednak zadanie to spełnić ona należycie mogła aby mogła, własnym trudem podtrzymywać byt osobisty,—musi przedewszystkim do trudu tego odpowiednio być przygotowaną, musi potrzebę pracy wszechstronnie i samowiednie pojmować—i z potrzebą tą najsumienniej się liczyć. Najprzód więc uzdolnić kobietę do szerszego życia i produkcyjnej pracy, a następnie zostawić jej swobodne pole konkurencyi — oto jedna z palących kwestyj chwili bieżącej — oto punkt wytyczny w dzisiejszym wykształceniu kobiety. — Jeżeli zaś wykształcenie jak w dzisiejszych warunkach edukacyi kobiecej, nie jest w stanie przejść po za granicę wyzykształcenia średniego, w takim razie — i to ostatnie wyskiwać w najkorzystniejszy i najodpowiedniejszy sposób—i to *średnie* zastosować do potrzeb, warunków i wymagań dzisiejszych zdaje się być zadaniem godnym wszechstronnej uwagi i ogólnego zajęcia—zdaje się być kwestyją stojącą w rzędzie najpilniejszych spraw społeczeństwa.

Tymczasem wszystko co dotychczas, w palącej tej sprawie powiedziano, schodzi się na tym jednym punkcie, że dzisiejsze wykształcenie kobiet naszych, nie odpowiada celowi, jaki wszelkie, a nadewszystko średnie wykształcenie stawiać sobie powinno, że wykształcenie to nie jest wszechstronnym i gruntownym, że nie rozwija dostatecznie władzy myślenia, a tym samym nie przygotowuje do samodzielnego życia i szerszej produkcyjnej pracy.— Że tak jest w istocie, nie potrzebujemy powoływać się zresztą na liczne, teoretyczne rozprawy—na setki na temat ten napisanych artykułów, przeciwnie dla pochwycenia objawu takiego—takiego raczej wyniku średniej edukacyi kobiet, dość spojrzeć w codzienne namacalne ich życie, to bowiem, powie nam odrazu, że dzisiejsze średnie wykształcenie kobiety daje tej ostatniej, zero—albo prawie zero, że jako wzgląd konwenansowy jako formułka przyjęty i wymierzany jako przepis paszportowy — wykształcenie to jest niby czymś; jako środek mający posłużyć do zaspokojenia moralnych i materyjalnych potrzeb jako przymiot dźwignia życiowa, jest ono... niczym. Zachodzi pytanie gdzie spoczywa, takiego stanu rzeczy zasadnicza przyczyna.—Naturalnie w istniejącym dziś systemie, przyjętym niegdyś a utrzymywanym obecnie i stosowanym rutynicznie w edukacyjnym planie. Gdzie system ten reprezentowanym i urzeczywistnionym bywa? Otóż w znakomitej części czynnikami dzisiejszej początkowej i średniej edukacyi kobiety, są tak zwane prywatne (inne w tej chwili wykluczamy) pensyje żeńskie. — Zakłady te są obecnie, dla kobiet—do średnich zwłaszcza warstw należących zastępów kobiet — alfą i omegą nauczania, jedynym przybytkiem wiedzy, i zazwyczaj kulminacyjnym punktem ich umysłowej kultury. Pensyje te więc mają do spełnienia szczytną misyją, misyją przygotowania kobiety do nudnej i nieustannej pracy.— W jaki sposób pensyje żeńskie zadanie to spełniają powiedzieliśmy właśnie przed chwilą, o ile zaś w o-

ŚLADY ŻYCIA.

XV.

Tyle życia, ile... w czynie.

Od pewnego czasu dochodzą nas wieści jakobyśmy od wydawnictwa „Opiekuna" mieli *odstąpić*. Ponieważ wieści tego rodzaju rozpuszczane przez „naszych najserdeczniejszych" (bez których i my nie jesteśmy) mogą na byt i powodzenie pisma niekorzystnie oddziałać, przeto widzimy się w konieczności, dać maleńkie, w tym względzie, wyjaśnienie". Jeżeli kiedy, to dziś właśnie, możemy śmiało powiedzieć, że „Opiekun" wyrobił sobie u czytającego ogółu pewne, szersze uznanie, które też obowiązując nas stanowczo, staje się zarazem najistotniejszym bodźcem do dalszej wytrwałości — do dalszej w raz obranym kierunku—pracy; które wreszcie daje nam niejaką rękojmię, że gorące chęci nasze służenia społeczeństwu na polu jego duchowych potrzeb, tym pewniej zrealizowanemi zostaną. Wobec więc okoliczności podobnych, nietylko, że od dalszego prowadzenia „Opiekuna" nie mamy najlżejszego zamiaru odstąpić, lecz przeciwnie zbieramy i wytężamy wszystkie usiłowania, by wydawnictwo to podnieść, rozwinąć i możliwie a wszechstronnie ulepszyć. W tym właśnie celu sprowadziliśmy własną drukarnię, w tym celu zorganizowaliśmy oprócz dawnych nowe jeszcze siły redakcyjne, w tym celu siły te staramy się powiększyć. A jeżeli mimo to wszystko, pisma naszego nie postawiliśmy jeszcze na tym stopniu duchowego pożytku, na jakim widzieć go co rychlej pragniemy, jeżeli nie zdołaliśmy jeszcze dotychczas wypełnić tych lub owych braków; *jeżeli nawet dostrzedz w nim obecnie można było pewnej stagnacyi* to jedynie, jak wszelka jakaś przejściowa reforma, tak i reforma nasza, dążąca do pozyskania nowych sił i środków, stanęła temu na chwilowej przeszkodzie. Dziś atoli i ten ostatni wzgląd zniknął; dziś też nietylko, że owe tendencyjne pogłoski odpierany stanowczo, lecz idąc dalej i naprzód, z tym pewniejszą otuchą i tym trwalszą wiarą w skuteczność usiłowań naszych, nie tracimy ani na chwilę pozyskanego już przekonania, że ogół jak dotychczas tak i nadal usiłowania te wspierać i zagrzewać będzie, że w tym przedewszystkim celu, nie odmówi nam wzajemnej, na żywym braterstwie uczuć, dążeń i pragnień opartej wymiany myśli, że zasilając swoim poparciem i bezstronną oceną, trudną i mozolną pracą naszę—wspólnie z nami, nad jej zewnętrznym wpływem i pożytkiem, wspólnie nad zebraniem odpowiednich jej plonów, w imię obywatelskiego poczucia i obowiązku, radzić i dyskutować będzie....

* * *

Przed niedawnym czasem (w d. 30 marca r. b.) odbyło się ogólne zgromadzenie członków warszawskiego towarzystwa wzajemnego kredytu. Nie wdając się na ten raz w bliższe zebrania tego dotyczące szczegóły — chcieliby-

bec dzisiejszych potrzeb spełniać by je mogły i powinny, oto właśnie nad czym z kolei chcielibyśmy zastanowić się bliżej.

Czego dziś młode pensyjonarki w zakładach naukowych się uczą? Biorąc rzecz ściśle możnaby powiedzieć że uczą się wiele i nawet za wiele i równocześnie że nie uczą się niczego. Z wyjątkiem niedziel i świąt, młode pensyjonarki nie mają chwili wytchnienia; licznie zadawanych i różnorodnych lekcyj uczą się po nocach, uczą się mnóstwa rozmówek piszą po kilkanaście naraz stronnic przeróżnych tłomaczeń, uczą się deklamacyi, i wielu innych pamięciowych przedmiotów. Niezależnie od 5 do 6 godzin przeznaczonych na naukę obowiązkową—mała uczennica musi 8 do 9 godzin przesiedzieć nad książką, nad ćwiczeniami kaligraficznemi i. t. p. W jaki sposób oddziaływa na organizm dziecka ciągłe to ślęczenie nad książką nie potrzebujemy dowodzić ile że w tej mierze liczne odzywały się już głosy. Jakiż atoli ostateczny rezultat tej mozolnej kilkoletniej pracy? Niestety zbyt skromny zbyt mało obiecujący na przyszłość. Zamiast wyzwolenia władzy myśli, zamiast podstawy do szerszego intellektualnego rozwoju, uczennica wynosi z pensyi mechaniczny zlepek oderwanych, pochwytanych po łebkach wiadomostek, zamiast więc przygotowania do samodzielnego życia i pracy dostaje patent na skończoną i... dorosłą pannę. Tu więc mimowoli nasuwa się pytanie dlaczego rodzice krwawo nieraz zapracowany grosz oddają na naukę przynoszącą rezultaty podobne?

Wszak dla średniego np. urzędnika oddanie córki na pensyją to fakt doniosłości niemałej to kwestyja ważna choćby dlatego że gdy płaca jego wynosi rocznie np. rs: 600, od córki płacić 300 to znaczy oddawać połowę całkowitego funduszu. Dla czegoż więc rodzice robią ten mozolny wysiłek, dlaczego sami żyją częstokroć w biedzie byleby córkę oddawać na pensyją"? Otóż wyrażając się krótko robią oni wysiłki i ponoszą ofiary dla samego konwenansowego zwyczaju, dla dopasowywania się do towarzyskiego życia jakie ludzka próżność zakreśla. Czyli, że u nich celem przewodnim edukacyi córki jest sam fakt „ukończenia pensyi" „Córka nasza była na pensyi, córka ukończyła pensyją u pani X" to nieźle brzmi, o resztę mniejsza. Co jednak z pensyi tej wyniosła, czy i w jakim stopniu podniósł się poziom jej umysłowości, do czego nabyte wiadomości mają jej w życiu praktycznym posłużyć o ile słowem, ów wyłożony kapitał procentować będzie w przyszłości, to w rachunek nie wchodzi. Kapitał się wkłada, procentu od wyłożonego kapitału nie oblicza się wcale. W obec przeto takich o potrzebie edukcyi niewieściej, dziś jeszcze najpowszechniejszych pojęć, czy można się dziwić że realna wartość dzisiejszego pensyjonarskiego wykształcenia żeńskiego równa się jak powiedzieliśmy, zeru, albo prawie zeru? Czy można się dziwić że setki uczenic kończących pensyją wychodzą tylko powierzchownie ogładzonemi" i stają się dla rodziców.. ciężarem?

Z drugiej zaś strony, jak to już z góry zaznaczyliśmy, zmiana podobnego położenia rzeczy, jeżeli kiedy, to dziś nadewszystko, pilną i naglącą się staje. Dziś bowiem coraz większa liczba kobiet, klas zwłaszcza średnich, coraz żywiej, coraz goręcej pragnie reformy dotychczasowego ekonomicznego bytu. Jedne potrzebę reformy takiej, pojmują poniekąd instynktownie, inne rozumieją ją już samowiednie;—znakomita część jednak, czuje potrzebę nowych, to znaczy trwalszych warunków egzystencyi — większość (a mówimy tu o klasie średniej) usiłuje dążyć do zdobycia pewnéj ekonomicznej niezawisłości — poszukując nowych dróg pracy. — I w rzeczy samej, w obec niknących uprzedzeń i płciowych przywilejów, drogi te jakkolwiek, nie dość może wyraźnie i szeroko, otwierają się jednak, a z pomiędzy innych—dla kobiety naszej przystępnych już nareszcie zajęć, — praca rękodzielnicza, coraz wybitniejsze stanowisko zajmuje. Introligatorstwo, szewctwo, jubilerstwo, zecerstwo i t. p., ma już dziś swoje reprezentantki — lecz... reprezentantki, po największej części, chwilowe, bo większa znacznie stosunkowo liczba kobiet, garnąc się dziś do wytwórczej produkcyjnej pracy w stępuje wprawdzie dorzemiosł, ale w świeżo obranym zawodzie, w świeżym tym kierunku, nie może i nie umie wytrwać, bo szersze pojęcia tego rodzaju pracy, nie było w dzieciństwie im znane — bo kobiety rzucające się dziś na pole rzemiosł — nie były w tym kierunku popychane i przygotowywane za młodu. I oto jest wzgląd zasadniczy, dla którego reforma pensyjonarskiego wykształcenia żeńskiego, odpowiednio do potrzeb chwili obecnej, staje się, powtórzymy raz jeszcze,— palącą ważną—staje się kwestyją—jak najbardziej żywotną. W jakiż atoli sposób, reforma ta praktycznie przeprowadzoną być może?— Czy przeprowadzenie jej raczej, wśród dzisiejszych okoliczności zewnętrznych, staje się prawdopodobnym? Nie myślimy tu kreślić nowych jakichś i szczegółowych pensyjonarskiego kształcenia, planów. — Wiemy dobrze, że jak wszelka inna, tak i reforma o jaką w tej chwili nam idzie, nie może być dokonaną jednym zamachem pióra. — Niemniej jednak, chcielibyśmy tu zwrócić uwagę, a w szczególności uwagę wszystkich, dobro swych córek rozumnie pojmujących rodziców, na jednę w kształceniu pensyjonarskim panien nader wybitną okoliczność. Jak wiadomo w kształceniu tym, zarówno dawniej, jak i dziś jeszcze, obok innych ku powierzchownej ogładzie, posługiwać mających przedmiotów—muzyka albo lepiej gra na fortepijanie—nieposlednie i bodaj czy nie pierwszorzędne zajmuje miejsce.—Panienki bogate czy ubogie, zarówno mające nadetatowe na ten cel fundusze, jak i opłacające naukę ostatnim i mozolnie zapracowanym groszem — oddają się muzyce czy muzykomanii, wszystkie prawie jakby z urzędu, „biorą lekcyje gry fortepijanowej."—Zarzucając ten szczegół, dalecy jesteśmy od chęci dyskredytowania muzyki, jako jednej ze sztuk podnoszących pośrednio ducha i uprzyjemniających życie. — Przeciwnie, gotowiśmy razem z p. Orzeszkową powiedzieć: „szczęśliwa każda z kobiet, której natura dała wyłączną zdolność, do którejkolwiek ze sztuk pięknych, bo w uprawianiu jej, znaleść ona może wysokie moralne zadowolenie, wydoskonalenie estetycznej strony swej istoty, a równie i podstawę materyjalnego bytu." — Pytamy się jednak, czy owe wyłączne zdolności pojawiają się w tak obfitym stosunku?—Czy na całe szeregi, młodych roniących łzy nad gamami muzykomanek — przypada choć 10% rzeczywistych, czy też nawet przypuszczalnych zdolności? A jeżeli nie, to w takim razie, jakiż tu jest cel, dla biednych zwłaszcza panienek? jaki cel marnowania czasu i pieniędzy? Czy cel uświęcenia bezmyślnego zwyczaju i zadosyć uczynienia czczym również i bezmyślnym formom. Doprawdy, cel to nie zbyt wysoki, cel stokroć niższy od posługujących mu środków. Przypuszczamy wreszcie, że dawniej nieco, gdy zacieśnienie pola pracy niewieściej, było posuniętym do krańcowych granic, gdy pole to ograniczało się do nauczycielstwa i igły; przypuszczamy, że wówczas owa pensyjonarska

---

śmy tu natomiast zwrócić uwagę, na jednę wśród zbiorowej tej narady wybitniejszą okoliczność, w przekonaniu, że podejmowanie i notowanie szczegółów podobnych, staje się prostym obowiązkiem prasy. Wśród ogólnej zmiany pojęć, przekonań i poglądów społecznych, wśród zmiany nadto ekonomicznych stosunków występuje w coraz wybitniejszych kształtach i stosunek pracodawców do pracowników którego podstawową cechą jest więcej sumienna, lepiej zrozumiana i racyjonalniej pojęta norma zarobkowej płacy. Dziś też nietylko gdzieindziej, lecz i u nas już nawet, znaczna część pracodawców przychodzi do przekonania, że powodzenie i rzeczywisty rozwój ich przedsiębierstw warunkuje się w znakomitej części, *dobrobytem przedsiębierstwa te obsługujących jednostek*, że jednostki owe, to czynnik, którego zarówno z osobistych jak i ogólniejszych względów lekceważyć nie można. Gdy atoli tak dowodzą i na naukowych podstawach wykazują [1]) tak wreszcie rozumieją i do tego stosują się już w praktyce jedni, inni natomiast skrępowani ciemnotą ekonomicznych pojęć obałamuceni chęcią nadmiernych zysków, czy wreszcie przejęci ideą średniowiecznego feodalizmu, objawiają wprost przeciwne dążenia usiłując instytucyje czy przedsiębierstwa krajowe przemienić w... amerykańskie plantacyje, a pracujące jednostki... w „białych murzynów". Świeży tego dowód mieliśmy właśnie na wspomnionym przed chwilą zgromadzeniu ogólnym. Rada towarzystwa wystąpiła z wnioskiem, aby po wypłaceniu na rok 1874, 10% dywidendy udziałowej, pozostałą przewyżkę przeznaczyć w jednej połowie na superdywidendę dla członków towarzystwa, połowę zaś drugą rozdzielić między członków zarządu, niższych urzędników i oficyjalistów biura. Wśród ożywionych co do tego wniosku dyskusyj, zabrał między innemi głos członek towarzystwa pan Buchowiecki żądając, by na dywidendę na rok 1874 naznaczyć tylko 8¾, resztę zaś obrócić na cel wskazany przez Radę, to jest na podniesienie niezbyt wysoko wynagradzanych pracowników instytucyi. Otóż przeciw temu ostatniemu projektowi wystąpił z żywą i sarkastyczną opozycyją, członek towarzystwa pan Dominik Zieliński, nazywając żądanie pana Buchowieckiego *filantropiją trzygroszową*. Przyznajmy, że dowcipek co najmniej... nie właściwy a co najwyżej kwalifikujący się do... kosza jednego z pism humorystycznych. Szanowny oponent zapomniał, że dowcipkowanie w kwestyjach tej natury, jest bronią... niebezpieczną, jak niemniej nie chciał wiedzieć, że wszelka dążność ze strony pracodawców mająca na względzie polepszenie materyjalnego bytu pracowników, nie może być podciągniętą pod miano filantropii, że przeciwnie jest ona z jednej strony naturalnym wynikiem rozumnego pojęcia skutków *wyzyskiwania*, z drugiej zaś umiejętnym jednoczeniem interesu własnego z korzyścią ogólniejszego zakresu, że przeto jest to dążność nie filantropijna, lecz czysto ekonomiczna. Przypuszczamy wreszcie, że dla *danego* pracodawcy owa umiejętna spójnia uzależniająca dziś istotne poczucie obywatelstwa jest rzeczą obojętną, że pracodawca ten, po za interesem osobistym nie widzieć nie chce, że zmysł jego ekonomiczny dalej nie sięga. Pytamy się jednak, czy i w takim razie pracodawca ów, nie powinien zrzec się uporczywej chętki wyzyskiwanie a starać się natomiast o dobrobyt pracowników? Wszakże jak w tym naprzykład razie, praca urzędnicza a zwłaszcza kasowo buchalteryjna, jeżeli ma być pracą rzetelną i sumienną, jeżeli ma przynosić instytucyi tym większą korzyść—w usuwaniu naprzykład potrzeby kilkorazowego sprawdzania rachunków, prowadzenia podwójnych kontrol i t. p.) wymaga przedewszy-

[1]) Patrz Bilińska „Wykład ekonomii społecznej„ tdm I-szy, Walki gospodarcze.

melomanija nie była rażącym nonsensem. Dziś jednak, gdy kwestyja pracy kobiecej inną przybiera już postać, gdy *„skończone“* uczennice pensyi, stają się poczynającemi uczennicami rękodzielniczych zakładów—gdy owe projektowane artystki, opuszczają fortepijany a stają przy szewckich czy rękawiczniczych warsztatach dziś powtarzamy, dla czego pensyjonarska muzykomanija istnieje i utrzymuje się jeszcze? dla czego zamiast opłacanych drogo fortepijanów, nie mogą znaleść miejsca na pensyjach i w domu—rękodzielnicze warsztaty?

Rzucając to pytanie, stanowiące sam rdzeń podjętej kwestyi, chcielibyśmy uzasadnić je ściślej. Jak każda nauka, tak i nauka rzemiosł, jeżeli ma przynieść szybkie, niezawodne i trwałe rezultaty praktyczne, musi traktowaną być z gruntu i przyjmowaną w porze najodpowiedniejszej, w porze młodości—w epoce najżywszej wrażliwości umysłu. — Inaczej, praca niewypróbowana za młodu, stać się może najczęściej chwilową zabawką, czy niefortunną próbą, rzadko kiedy rzeczywistą potrzebą i istotnym warunkiem utrzymania materyjalnego bytu.— Odnośnie wreszcie do pracy rękodzielniczej, ta, choćby nawet lżejsza, obok wiadomości fachowych, wymaga nadto pewnego, właściwego wyrobienia sił fizycznych, a to właśnie w epoce młodzieńczej najszybciej i najłatwiej przychodzi. — Tymczasem jak dotychczas przynajmniej, (jakkolwiek w nader nielicznym, rzec można, wyjątkowym jeszcze stosunku) kiedyż jednakże rozpoczyna się u nas rzemiosłowa nauka kobiety? — Wtedy zazwyczaj, gdy panna skończywszy pensyją i posiedziawszy przez pewien czas przy rodzicach lub krewnych — poczyna tracić nadzieję rychłego zamążpójścia: poczyna przeto myśleć, czy marzyć o jakimś samodzielnym stanowisku, usiłuje imać się i probować *czegoś*. Błąd to zdaniem naszym, fatalny. Dlaczegoż bowiem ta sama panna, rozpoczynająca naukę danego rzemiosła, po skończeniu szkolnej edukacyi, w 25-tej dajmy na to wiośnie—nie może nauki tej pozyskać w czasie pobytu swego na pensyi,—w 13, 14 czy 15 roku? Wszakże tym sposobem, nietylko że następnie nie marnowałaby czasu, nietylko nie robiłaby prób bezskutecznych, nietylko niepotrzebowałaby zdobywać się na chwilowe i rychło zniechęcające wysilenia, lecz co więcej, to ów popensyjonarski peryjod, wypełniłaby zdrową, produkcyjną i niezawodne zyski przynoszącą jej pracą. W takim razie, nie byłaby ciężarem, lecz pomocą rodziny, — wtedy nakoniec, setki młodych panienek, nie wiedzących dziś co z czasem robić, a zamieszkałych (i częstokroć licznie) w miastach prowincyjonalnych, mogłyby tam jako wykwalifikowane rzemieślniczki, łącząc się wspólnie,—zakładać odpowiednie naukowo-rzemiosłowe zakłady — tworzyć wspólne bazary i t. p. — Wtedy słowem i szranki pracy kobiecej, rozszerzyłyby się nie mało—i zaniedbane dziś na prowincyi wszystkie prawie rzemiosła, mogłyby się podnieść— i rozwinąć w pewnym choćby tylko kierunku.

Jeżeli więc reforma pensyjonarskiego kształcenia panien, w obec drgających coraz silniej nowych potrzeb dzisiejszych, staje się niezbędną, to pragnęlibyśmy ją, widzieć przedewszystkim w usunięciu muzykomanii —jak niemniej ograniczeniu innych mniej przydatnych *w życiu praktycznym* pensyjonarskich przedmiotów,— *a w zaprowadzeniu tam natomiast systematycznej nauki danych i uprawianych już dziś przez kobiety rzemiosł.*—Niech więc tylko tego samego zażądają i pragnący rzeczywistego dobra swych dzieci, trzeźwo myślący rodzice, a pensyje żeńskie aprobując już z prostej konieczności rozumną ich wolę staną się instytucyjami większego niż dotychczas pożytku....

J. Jeleński.

BEZ OPIEKI

SZKIC POWIEŚCIOWY,

napisała

Maryja Szeliga.

(Ciąg dalszy).

— Ah! — jęknęła Emilka — wstydzę się za nią! wyrzekam się jej! — dodała z namiętnym uniesieniem i padła na krzesło kryjąc twarz zarumienioną bólem i gniewem.

— Pamiętaj moje dziecię, wytrwać na obranej drodze! — pożegnał ją temi słowy doktór — Bądź mężną, szlachetną i czuwaj na sobą, bo wchodzisz w świat *bez opieki!*

— O! nie lękam się tego! są dobrzy ludzie, ja złą nie będę, to i Bóg i świat nie wzgardzą sierotą! — wyrzekła z ogniem Emilka.

W tydzień po opowiedzianych wypadkach, zajrzyjmy do znajomego nam już budoaru pani Zefiryny. Dwunasta godzina wybiła na murowym zegarze. Piękna Rina siedziała na swojej ulubionej ottomance, w białym batystowym penioarze, a z pod maleńkiego czepeczka, wysuwało się figlarnie kilka papilotów z różowego papieru. Trzymała w ręku wachlarz, i chłodziła naprzemian, to siebie, to śpiącego na podnóżku Joujou. Obok na fotelu, w niebieskiej muślinowej, świeżej sukience, siedziała Emilka, czytając głośno najnowszą powieść Dumas'a syna.

— Ah! dosyć już! pani Milutko! zobacz co na końcu? wytrzymać nie mogę! przeczytaj cicho koniec, i powiedz mi co się z niemi stanie?! — zawołała Zefiryna z minką grymaszącą. — Albo wiesz?! daj pokój! później dokończysz, teraz popatrz jak Żużu śpi smacznie! aż chrapi! fe! wstydź się leniuchu! wstań! zbudź się Żużu!

— Pan Rosenheim! — wymówił ukazując się lokaj.

— Ah! jak źle wymawiasz to nazwisko! Prosić! zobaczysz pani ładnego chłopca! Ah! a moje papiloty?! — zaśmiała się pani Zefiryna, lecz gość już wchodził do budoaru.

— Papiloty są w porządku! — odezwał się przybyły ściskając jej rączkę.

— Kto panu pozwolił tu wchodzić? Ja chciałam pójść do salonu! — wyrzekła dąsając się Rina.

— Stało się! — westchnął gość nałożywszy binokle na ściągły nosek. — Ale pani nie sama jak widzę!

— Tak jak sama! to jest mój cień, echo moje, towarzyszka nieodstępna, anioł stróż! wedle zdania mego męża! — cedziła z ukośnym wejrzeniem dama. — Pani Milutko! pozwól sobie przedstawić pana Artura Różanego!

— Czemu zawdzięczam ten przydomek?— pytał kłaniając się młody człowiek.

— No, przepolszczyłam nazwisko, wszak w tym nie ma nic złego, — rzekła z dziecinną zalęknioną minką Rina.

Gość usiadł opodal z niedbałą elegancyją, usiłując okazać się przyjemnym, a lekceważącym wszystko co go otacza.

— Co pani robi dziś w wieczór? — spytał głaszcząc Żużu.

— Nie wiem, będziemy może na koncercie w Szwajcarskiej Dolinie. Dobrze pani Milutko?

Emilka, będąca dotychczas w kłopotliwej niemej roli, odezwała się z uśmiechem:

---

stkim pewnego, wewnętrznego spokoju, pewnej swobody myśli. A czyż urzędnik wynagradzany nędznie, przygnieciony ciągłą troską o chleb powszedni, absorbowany myślą, czym jutro wyżywi swoję rodzinę, czym opłaci komorne i t. d. może znaleść się w tych dla dobra jego pracy, dla dobra zatym i samej instytucyi najniezbędniejszych warunkach? Doprawdy, wątpimy i sam pan Zieliński wątpi a przynajmniej wątpić powinienby o tym.

Nie pierwszy to już raz, bo na każdym prawie tego rodzaju zebraniu, pan Zieliński kwestyją podwyższenia płacy miejscowych urzędników zbywa niezręcznym dowcipkowaniem zaliczając ją do grzechów śmiertelnych filantropijnych mrzonek. Opozycyja ta jednak, jakkolwiek systematycznie przeprowadzana, wzięta w znaczeniu samego faktu, nie ma podług nas szerokiej doniosłości, nie interesuje nas też zbytecznie. Wiemy bo przecież że jak wszędzie, jak w każdym innym razie, tak i tu wcześniej czy później prawda weźmie górę nad (choćby rozmyślnym czy tendencyjnym) błędem, że rozwijający się duch ekonomiczny i poczucie osobistej swobody, zwyciężą i uprzątną resztki podobnie anachronicznych dążności i pojęć. Wiemy zresztą, iż głosy *takie* jak pana Z. przebrzmią nie wysłuchane, dla tej prostej przyczyny że są... spóźnione. Dziwi nas tylko, dlaczego pan Dominik Zieliński, przy każdej swej opozycyi, powstaje przeciw prasie poruszającej właśnie ową tak żywo zajmującą go kwestyją? Widocznie szanowny oponent przepomniał, że instytucyje, których jest uczestnikiem istnieją nietylko dla samych założycieli i choćby najbardziej interesowanych członków, lecz że przedewszystkim mają one służyć potrzebom i interesom kraju. Jeżeli zaś znów, rozwój i pożytek społeczny instytucyj tych, warunkuje się w znakomitej części, dobrobytem pracujących w nich czy dla nich jednostek to w takim razie interwencyja prasy staje się tu obowiązkową, w takim razie prasa winna wytworzyć pewien prąd opinii, która nie posługuje się wprawdzie dowcipkami, lecz stawia natomiast potężne zawsze..... *argumenty.*

* *
*

Minęły święta, minęło więc i... „święcone“ pozostawiając dla jednych wspomnienie Lukkullusowej uczty, dla drugich wspomnienie... głodu. Co do pierwszego, ze względów dyjetyczno-higijenicznych, dałoby się wprawdzie bardzo wiele powiedzieć, gdy jednak mówiono na ten temat już nie mało, my chcielibyśmy tylko zwrócić uwagę na okoliczność ostatnią, chcielibyśmy, pozostawiając eskulapom *przesyconych*, powiedzieć natomiast choćby słówko o *głodnych.* Dalecy jesteśmy od lekceważenia uświęconych wiekami patryjarchalnych zwyczajów tym więcej, gdy takowe w pewnych wyjątkowych położeniach nabierają pewnego, wyjątkowego znaczenia. Niemniej jednak, gdy zwyczaj jakiś przechodzi w szkodliwą czy niewygodną dla całych klas jednostek, przesadę, wtedy, trzeźwa ze strony opinii interwencyja zdaje się być konieczna. Otóż ofiarą zwyczaju „święconego“ stają się, że ich tak nazwiemy głodni wielkanocni. Jak wiadomo w czasie świąt tych, ludzie żywią się wyłącznie samym „święconym“. Dla rodzin, dla ludzi familijnych pożywienie takie, jakkolwiek nie zupełnie zdrowe, jest jednak możliwym. Lecz jakie jest położenie ludzi pojedynczych gdy restauracyje i wszelkie gastronomiczne zakłady przestają naraz funkcyjonować, gdy nadto parowe i nie parowe piekarnie przestają chleb wypiekać, gdy słowem wszelkie zwyczajne środki wyżywienia stają się niedostępne? Wszak w Warszawie są całe setki ludzi pojedynczych przykutych do codziennej pracy, ludzi przeto, którym praca ta, ich rzadziej pracowity tryb życia, nie pozwala na robienie stosunków i znajomości, którzy wreszcie, „po święconym“ peregrynować nie chcą. Cóż więc tym wszystkim pozostaje? Naturalnie... głód wielkanocny. Przypuszczamy zresztą, że zamożniejsi mogą sobie radzić, że mo-

— Czyż pani pytać o to potrzebuje kogokolwiek?

— To prawda, Eugienijusz mię psuje. Tak uprzedza moje życzenia, naprzykład, to jego pomysł, aby chroniąc mię od niebezpieczeństwa nudów w jego częstej nieobecności, dać mi towarzyszkę; nieprawdaż jaki on dobry?

Gość i pani domu spotkali się przy tych słowach niespodzianie wejrzeniem i dłoniami na jedwabistej główce Żużu. Emilka oglądała albumy, a gdy podniosła głowę, drobne i zapewne całkiem przypadkowe wydarzenie, uszło jej uwagi; widziała tylko słodki uśmiech pani Zefiryny i rzekła:

— Są osoby tak łagodnego i sympatycznego usposobienia, że niepodobna być dla nich złym, lub niewzględnym.

— Ależ to się do mnie stosować nie może, jestem okropnie kapryśna i nie dobra, dokuczam wszystkim, a najbardziej biednemu Żużu, — oskarżała się z niewinną minką pani Zefiryna.

Emilka się uśmiechnęła przyjaźnie, gość spojrzał na nią i wymówił zwolna:

— Otóżto budujący akt skruchy, czy kolejno wysłuchamy wszystkich grzechów pani? wiemy już o gniewie.

— Ah! jestem także... zazdrosną! — wyrzekła spuszczając powieki.

— Nigdybym tego nie przypuściła, chyba że pani posiada zazdrość w takim stopniu jak gniew? — odezwała się Emilka.

— O! kto wie czy nie więcej!

— Ale czego i komu zazdrości pani?—rzekł pan Artur bawiąc się rękawiczką.

— Mnóstwo rzeczy, motylom skrzydeł, słowikom głosu i swobody, pannie Emilii jej pięknych włosów, a nakoniec najgłówniej jestem zazdrosna o...

Ktoś zadzwonił; pani Zefiryna rzuciła szybkie wejrzenie w około siebie, zatrzymała je na Emilce, i potym dokończyła:

— O... Eugienijusza! gdyby mię kochać przestał..

— Co za myśl, — szepnął Rosenheim zdejmując binokle.

— Umarłabym, — wyrzekła smutno Rina.

W salonie zaszeleściły jedwabie, ona się podniosła mówiąc jeszcze:

— A jednak z każdym dniem przywiduje mi się jakaś obojętność, dobry jest... ale czasem tak długo każe na siebie czekać...

— Musi być zajęty, pojmuję to, będąc sam nieraz w podobnym położeniu, że choć pragnę gdzie spieszyć sercem i duszą, obowiązki ciągną w inną stronę — rzekł Artur patrząc na Zefirynę w sposób, który ktoś więcej doświadczony od Emilki, nazwałby znaczącym i nieczułym.

Rina witała nowego gościa, wystrojoną siwą damę; ciotkę swego męża, wdowę po senatorze. Fizyjognomija jej była dobrotliwa, lecz czarne oczy patrzyły bystro z pod gęstych brwi, które zmarszyła na widok Artura.

— A! i pan tu? — rzekła z naciskiem, odpowiadając na jego głęboki ukłon.

— Jak to dobrze i w porę, że cioteczka przyszła, — zaczęła z przymileniem Rina.— Łamiemy sobie głowę nad rozrywką, jakąby można znaleść w te ogórkowe czasy, ja, panna Emilija Mieroszewska i pan Artur, nic prócz tej oklepanej „Doliny" wymyśleć nie możemy.

— Pozostaje nam chyba jeść ogórki, — zauważył Artur.

— Z miodem, jestto niezgorsza litewska potrawa, — rzekła senatorowa, przypatrując się Emilce.

— Ale ja nie lubię ogórków! — zawołała krzywiąc się Rina.

— Zato uważałam w tobie gust do korniszonów, — powiedziała bez ceremonii, spoglądając ku Arturowi ciotka. Zefiryna zarumieniła się lekko.

— Lubię byle nie zbyt kwaśne, — wymówiła, wracając do Żużu i jego uszków, które zaczęła targać białemi palcami,

Pan Artur włożył znów binokle, wciągnął rękawiczkę i pożegnał panie.

— Proszę pamiętać, że Eugienijusz często wspomina swego partnera w szachy, że nie łaskaw i nie chce mu dotrzymać placu, — rzekła przy pożegnaniu Rina.

— To pan grywa w szachy? — spytała senatorowa.

— Grywam pani.

— Trudna gra, można czasem dostać mata; i ja lubię grać, ale strzeż się pan być moim przeciwnikiem, natychmiast daję mata, — mówiła senatorowa żartobliwie, lecz jakoś surowo.

Zefiryna rozśmiała się nagle.

— Nie zapomnę o tym, — mruknął kłaniając się pan Artur, a Emilce z nudów obserwującej fizyjognomije, zdawało się, że dziwnie wyraziste wejrzenie posłał ku wyglądającej z za łepka Żużu, pięknej Zefirynie.

— Moja duszko, po co ty zapraszasz tego blagiera? — odezwała się senatorowa, jak tylko ucichł odgłos jego kroków.

— Eugienijusz go lubi, i ja także; — odparła łagodnie Rina, — to dobry chłopiec, lekki z pozoru, lecz serce anielskie; żona z nim będzie bardzo szczęśliwą.

— Tylko żeby o niej raz pomyślał, lepiej wcześniej,

— Niech go cioteczka wyswata, bo ja się darmo biedzę i nie mam panny pod ręką, — mówiła z uśmiechem Rina, — a ciocia to umie.

— To moja słabość, — rzekła ożywiając się senatorowa. — Szczęśliwą jestem, gdy jakie dobre małżeństwo uda mi się skojarzyć, lecz za to jestem tych ognisk domowych strażniczką, niech Bóg broni, aby się które przeniewierzyło, ja wtedy występuję jako nieubłagany sędzia.

— Wiem cioteczko, ale doprawdy, niech ciocia bez obawy swata Turcia! a tymczasem, może przejemy konfitur i popijemy sodową wodą? tak gorąco! droga panno Milutko! każ nam podać.

Gdy Emilka wróciła, zastała panią Zefirynę bardzo wesołą, ale podrażnioną widocznie, senatorowa zaprosiła ją na wieczór do siebie, i wkrótce odjechała. Po jej wyjściu lice pani Zefiryny posmutniało i Emilka ujrzała wielkie łzy staczające się z jej oczu powoli.

— Mój Boże, można wiedzieć co pani jest? — zawołała ze współczuciem.

Rina ujęła jej obie ręce i posadziła koło siebie.

— Pani jesteś dobra i miła, — rzekła wśród łez, — mogę ci wszystko powiedzieć, bo czuję, że będziemy przyjaciołkami. Jak widzisz, charakter mój otwarty i dziecinny prawie... lecz ta kobieta, to plaga mego życia, ona mi szczęście wydrze niezawodnie!

— Kto? senatorowa? — zawołała Emilka.

— Tak! O! nie ufaj pani jej udanej poczciwości. Ona to podburza przeciw mnie mego męża, który jej chętnie słucha, ona psuje mi sławę i prześladuje najniewinniej tym dobrym chłopcem, Turciem Rosenheim! Boże drogi! czyż uczucie przyjazne między obcym mężczyzną i kobietą istnieć nie może?

— Trzeba być chyba samej złą, żeby coś podobnego przypuszczać o kimś, — rzekła oburzona Emilka. — Czemu pani przyjmuje tę kobietę u siebie?

— Muszę, to ciotka Gienia, ale co ja przez

---

gą zaopatrzyć się w cukiernicze np. (świąteczne) wyroby, że nie mając chleba i bułek, mogą mieć torty, baby, mazurki i t. p. Ale czy poradzi sobie w ten sposób człowiek ubogi, licząc się ściśle z każdym, z dnia na dzień, zapracowanym groszem, czy poradzi sobie tu biedny jakiś wyrobnik, czy robotnik?... Nie mając domu ani rodziny musi święta... przepędzić o głodzie, musi poprzestać co najwyżej na posileniu się czerstwym (jeżeli go notabene dostanie) chlebem. A czy pożywienie takie, oddziaływa dodatnio na zdrowie i siły biednego pracownika? czy raczej nie staje się dlań absolutnie szkodliwym? Zdaje się że każdy, wnikający bliżej w rodzinne warunki bytu naszych klas pracujących i wogóle w warunki życiowe ludzi biedy a pracy, odpowie na to już łatwo; my zaś ze swej strony dodamy, że tak zamykanie restauracyj jak i zaprzestawanie wypieku chleba, na czas świąt wielkanocnych, nie powinno mieć miejsca. Zwyczaj, sam w sobie, na reformie podobnej, niczby nie stracił, a wygoda publiczna... wiele zyskaćby mogła.

* *

„Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń od ognia — do panów Ajentów Towarzystwa." Tak brzmi tytuł okólnika świeżo wydanego przez wspomnioną właśnie instytucyją asekuracyjną. Jest to pismo w formie wielkiej ósemki, zawierające 43 stronic druku. Celem okólnika, jest oczyszczenie się w oczach opinii z zarzutów uczynionych Towarzystwu, przez p. Nikodema Swierczkowskiego, w broszurze pod tyt: „Krytyczny rozbiór operacyj Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia oparty na faktach." — Niepodobna nam naturalnie przytoczyć całego szeregu argumentów — jakiemi Towarzystwo odpiera zarzuty i wnioski p. Swierczkowskiego— nadmieniamy więc tylko za okólnikiem, że usprawiedliwienie się Towarzystwa, w wielu razach i na wielu punktach, zdaje się być słusznym. W tłumaczeniu swym, Dyrekcyja Towarzystwa oświadcza, iż „każdemu z pp. ajentów, każdemu reprezentantowi swemu, albo w Warszawskim Towarzystwie ubezpieczonemu, oraz osobom wydelegowanym przez Redakcyje pism w Warszawie i na prowincyi wychodzących, najchętniej dozwoli i ułatwi sprawdzenie (??) ich („objaśnień" okólnikowych) z aktami Towarzystwa, za wylegitymowaniem się i zgłoszeniem do Dyrektora zarządzającego.— Nadmieniając o tym pozwolimy sobie ze swej strony maleńką zrobić uwagę. Jeszcze przed ukazaniem się broszury p. Swierczkowskiego — odnośnie do działań Towarzystwa, dawały się napotykać po pismach, pewne użalające się reklamacyje—nadużycia niektórych pp. agentów, nie były również tajemnicą. — Otóż, gdyby to wtenczas Towarzystwo napisało do swych pp. Agentów i ogłosiło drukiem, choćby nie tak obszerny, ale wzbraniający im stanowczo wszelkich nadużyć okólnik, — gdyby tym sposobem interesowana publiczność wiedziała jasno, jak jej w pewnych *wyjątkowych* razach postępować należy, w takim razie, owe dzisiejsze usprawiedliwianie byłoby zbytecznym, a okólnik taki, ogłoszony publicznie, miałby ze względów ogólnych, nierównie donioślejsze znaczenie.—Bądź co bądź jednak, „nie ma złego coby na dobre nie wyszło" —utrzymuje przysłowie. I broszura też p. Swierczkowskiego, nie powinna wyjść Towarzystwu na złe.....

* *

Kiedy mowa o ubezpieczeniach, wypada nam też wspomnieć o świeżej pracy jednego ze specyjalnych na tym polu pracowników pana Bronisława Mayzla, p. t. „O Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie i jego zakładach."—Autor przedstawiając jasno obraz rozwoju i działalności Towarzystwa krakowskiego — pracę swoją zamyka w sześciu następujących ustępach: 1) dział ubezpieczeń od ognia, 2) dział ubezpieczeń od gradobicia, 3) dział ubezpieczeń na życie. 4) o kasie oszczędności i urządzonym przy niej lombardzie, 5) towarzystwo zaliczkowe,

nią cierpię! mąż mój byłby anielskim, gdyby nie ona; chce odwrócić odemnie jego uczucie, wmówić moje przestępstwa, ma jakieś widoki, dla których chce nas doprowadzić do rozwodu! wiem o tym.

— Niech pani nie płacze, pani jest prawdziwie kochaną przez męża. Uważałam kilkakrotnie z jaką miłością jest dla pani, wszystko się wyjaśni i będzie dobrze, — pocieszała Emilka.

— A czy wiesz pani, żeś mi była daną... umyślnie przez nich... na szpiega każdego kroku, — powiedziała z bolesnym uśmiechem pani Zefiryna.

— Ah! Boże! — przestraszyła się dziewica.

— Wiedziałam o tym ich zamiarze i sama uprzedziłam propozycyją, owszem niech mam świadka.

— Ależ pani!

— Los mi nagrodził, moja Milutko, będziesz mi przyjaciołką? nieprawdaż? — rzekła uśmiechając się uprzejmie Rina.

— Możesz mi pani zaufać, — odparła poważnie i z uczuciem Emilka.

Postanowiła siebie poświęcić całą siłą woli na umniejszenie zmartwienia tej dobrej istocie. Rina jak dziecko utuliła główkę na jej ramieniu, mówiąc:

— Jestem rozpuszczoną, samowolną, dziecinną może.... ale mię rani bardzo niewiara i podstęp!.. Obraża mię czujność Gienia, i wrogość senatorowej! to bolesne! nieprawdaż!..

— Oh! bardzo!—przyświadczyła z głębi duszy Emilka.

— Byłam tak młodziutką gdy poszłam za mąż, Gienio jest o trzynaście lat odemnie starszy—uważali mię wszyscy za dziecko, i mieli słuszność bo nim dotąd jestem! Mam usposobienia lękliwe, lada co mię drażni i boli! Zawsze mi się zdaje. że mię kochają za mało, albo że psują za wiele—bojaźliwość i nerwowość, to moje grzechy, lecz czy powinni mię za to karać tak okropnym podejrzeniem?..

— Nie!— zaprzeczyła stanowczo przekonana o słuszności tak niewinnej ofiary Emilka.

— Widzisz moja najdroższa, co mię nęka i czasem przywodzi do rozpaczy!.... Gienio mi nie wierzy, senatorowa mię szpieguje, i pozwala sobie w mym domu robić miłym mi gościom impertynencyje! O! jakże to szczęśliwie, że pani przynajmniej rozumiesz mię, i nie staniesz się jednym więcej dla mnie narzędziem tortury!

— Wskaż pani tylko jak mam postępować odezwała się przestraszona swym położeniem Emilka.

— Jakaś ty dobra! Ja nic od pani nie wymagam prócz tego co powiedziałam pierwszego dnia!.... tylko jeśli mąż mój lub senatorowa będą chcieli kiedy spaczyć twe o mnie pojęcia —powiedz żem niewinną!....że mię nie słusznie krzywdzą!...

Tu pani Zefiryna rozpłakała się znowu, a Emilka niezmiernie wzruszona okazanym jej zaufaniem, i rolą obronicielki pokrzywdzonej jaką może wypadnie jej odegrać—z zapałem uścisnęła Rinę, kojąc miłemi słowy jej żal tak naturalny. Mój Boże!—myślała—gdyby mnie kiedy Albinek nie wierzył, jakżebym cierpiała! a cóż dopiero mąż!... to musi być straszne! Oddać komu serce, rękę a ten się odpłaca — podejrzeniem! Z niechęcią też odtąd patrzyła na Eugieniusza, niewdzięcznika, który nie umiał ocenić swej anielskiej żony! Senatorową gardziła, mimo że wprzód czuła do niej mimowolną sympatyję.—Instynkt mniemylił! mówiła sobie—niecierpię intrygantek i plotkarek.

— Duszko!—rzekła przy obiedzie Rina do męża—pójdziemy na wieczór do ciotki, była tu i prosiła nas! Równocześnie z nią był Turcio Rozenheim, żałował, że cię dawno nigdzie nie spotkał.

— Ciotka bawiła długo! — spytał Eugienijusz roztargniony wylewając na stół wino.

— O! jeszcze z pół godziny po wyjściu Turcia, który się spieszył. A! staruszku! jak można tak niezgrabnie plamić serwetę!

— Gdzież się tak spieszył?— indagował niby obojętnie mąż!

— Mnie się zdaje, że owa panna Agata, zajechała mu w główkę swemi czterma siwemi końmi i wiedeńską karetą! rzekła z figlarną minką Rina.

— Więc byłby tak nieszlachetnym, że chciałby się żenić dla posagu! A miłość! ten skarb życia? czyliż go już strwonił lekkomyślnie!!! mówił surowo Eugieniusz.

— Ale mój Gieniu! ja tego nie chciałam przesądzać! Owszem, sądzę że będzie kochać pannę Agatę, bo ją chwalił... bardzo nawet chwalił!

— Co za łagodność!— myślała Emilka— a co za brutalna zazdrość w mężu! Dotąd nie postrzegłam tego! taki rozumny człowiek, i tak nie umie cenić przymiotów biednej kobieciny.

Zefiryna dała jej oczami znak porozumienia potym wzniosła je w górę i westchnęła.

— O! ty poczciwy, brzydki staruszku!— wymówiła z delikatną pieszczotą, gdy po skończeniu obiadu przyszedł pocałować jej rękę. Emilka znów spostrzegła, jak się rozjaśniło wejrzenie Eugienijusza, z jaką pełną uwielbienia czułością przycisnął jej głowę do piersi. Aj! moje loki!—syknęła Rina z lekkim skrzywieniem.—Co za szkoda! — rzekła w duchu Emilka—on ją kocha, ona by mogła chyba zwalczyć te zazdrosne uprzedzenia w jego duszy, a teraz, widzę że ze smutkiem oddala się od niej! Nieporozumienie jest powodem cierpień obojga! O! szczęśliwy wypadek wprowadził mnie do nich! muszę te dwa serca uwolnić od bólu! będę między niemi pośredniczką. Może za to Bóg będzie dla mych własnych uczuć dobrym opiekunem!

Tak sobie marzyła Emilka, i wesoło pomagała pani Zafirynie w ułożeniu niesfornych loczków, które uścisk męża istotnie trochę nadwerężył.

— Nic to!—rzekła do niej głośno—uczesanie się poprawi! Ale uważała pani zapewne z jaką miłością pan całował jej rękę! Może czuł wyrzut sumienia!

— Ah!—zaśmiała się dziwnie Rina—dajmy temu pokój! Nie lubię zbyt długo rozszerzać się nad cierpieniem moim, bo się drażnię coraz więcej! Lepiej zrób co pani Milutko! abym zapomniała!

— Zapomnieć?! — Emilka poskoczyła do fortepijanu, i z nieporównaną lotnością przebiegła paluszkami po klawiszach. Zagrała kilka żywych, porywających kawałków — pani Zefiryna zbliżyła się do niej, słuchała z przyjemnością potym próbowała zagrać jakiś komiczny duecik i rezultat był osiągnięty—w krótce nieszczęśliwa ofiara zazdrości męża, śmiała się roskosznie i tańczyła po pokoju ciągnąc za sobą niezadowolonego z tej przymuszonej lekcyi galopady Żużu. Eugienijusz patrzył na to z drugiego pokoju i szepnął do siebie:

— Dziwna istota! O! gdybym mógł wiedzieć co w niej jest prawdą, co fałszem, czy to jest wiecznie dziecko....czy—wytrawna kokietka!

Tu ściągnął brwi z wyrazem boleści.—Oszukuję sam siebie—dodał potym wszak miałem nieledwie dowody! Ha! może to tylko płochość i zestawienie okoliczności. Była często samą nie miała dzieci...może z usunięciem sposobności do złego, z dodaniem hamulca na każ-

---

i 6) zakończenie, w którym p. M. mówi o dorocznie urządzanych z inicyjatywy krakowskiej, zebraniach wzajemnych towarzystw ubezpieczeń,— „o ogniowej straży ochotniczej w Krakowie, o projekcie utworzenia Towarzystwa kredytowego dla miasta Krakowa i t. p. W ogólności, praca p. M., zawiera wiele ciekawych, interesujących i pouczających szczegółów, i dziś gdy kwestyja ubezpieczeń, należy do spraw najżywotniejszych, na szerokie upowszechnienie zasłużyćby winna.

* * *

Świeżo również wyszła broszura p. *Jana Jeleńskiego p. t. „Nasz świat finansowy“*. Autor określa z góry cel podjętej pracy, cel wyprowadzenia na scenę opinii owego niekontrolowanego oniemal wcale dotychczas naszego finansowego żywiołu i stawia pytanie; czym żywioł ten w rzeczywistości jest dla nas, jaką w organicznej pracy społeczeństwa stanowi on pozytywną wartość? *i jakie względnie do dzisiejszych potrzeb kraju* stanowisko zajmuje;— w sposób trzeźwy i bezstronny, w sposób oparty na faktach czerpanych wprost z naszego ekonomicznego życia w szczególności zaś z dziedziny przemysłu i handlu, przychodzi do wniosku, że „świat ten (finansowy), odtrącając wyjątki, w obec ogniskowania w swym ręku znakomitej części narodowego mienia, najmniej może o mienie to, osobiście się troszczy, że znaczenie jego i wartość społeczna nie wznosi się bynajmniej na ten szczebel *pożytku* na jakim stanąćby winna, że świat ten, ciągnąc z ekonomicznej pracy ogółu, największe stosunkowo zyski, pracy tej jednak, nie przychodzi z odpowiednią a obowiązującą go pomocą, że przeto nie wypłaca się należycie z długu zaciągniętego w zbiorowej kasie narodu, narażając ją tym samym na *deficyt* a kraj na *bankructwo*. Pan Jeleński, nie poprzestając na samej konkluzyi podobnej, wnika następnie bliżej w wytwarzające ją przyczyny rozbiera takowe po szczególe i dąży do wskrzeszenia reformy naszych stosunków finansowych — praktycznych i dziś już urzeczywistnić się dających środków—dowodzi: „że zasadniczym reformy podobnej punktem, zdaje się być: *na solidarności oparta* samopomoc ekonomiczna najbezpośredniej interesowanych, a pracujących dziś w odosobnieniu warstw nadewszystko *średnich* 2) Że samym urzeczywistnieniem i jak najszerszym stosowaniem takiego zasadniczego środka, obok wzmocnienia żywotnych sił kraju, warunkuje się zarazem, odnośnie do dzisiejszego stanowiska naszego finansowego świata, wytworzenie pewnej finansowej *przeciw-siły* wciągającej świat ten, własnym już niejako ciążeniem, na drogę obowiązków społecznych. 3) Że praktyczna w tym względzie inicyjatywa wychodzić może i powinna z pośród wyrabiającego się coraz liczniej i działającego w rozmaitych już kierunkach zajęć społecznych, *prawdziwie* postępowego żywiołu. i 4) Że nakoniec same przeprowadzenie takiej reformy naszych sił i stosunków finansowych w praktyce, jakkolwiek nader silne, z wielu jednak względów zdaje się być odległym. Jak więc widzimy, praca pana Jeleńskiego, podjęta ze zdrową tendencyją, stawia przed oczyma ogółu, jeden z najważniejszych problematów jego ekonomicznego życia, bada i budzi i wyjaśnia jednę z najżywotniejszych, najbardziej pięknych dla naszego ekonomicznego postępu, kwestyj. To też wspominając o książce p. J. streszczając jej cel, zakres i przewodnią dążność, życzylibyśmy szczerze, by każdy z czytelników zapoznał się z nią bliżej, by tym sposobem sprawa podjęta przez pana Jeleńskiego nie pozostała bez oddźwięku w praktyce.

* * *

Instytut Warszawski Głuchoniemych—nie jest w stanie pomieścić wszystkich kandydatów tak ich obecnie wielka jest liczba.

Z drugiej zaś strony zachodzi ciągle i pilno potrzeba powiększania liczby nauczycieli. Z tego więc względu przed dwoma jeszcze laty

dym kroku w osobie światła, zejdzie i złe samo!...ta dziewczyna skromna i czysta jak anioł jest skarbem dla nas!—pomyślał patrząc z kolei na grającą Emilkę.—Ciekawy byłbym tylko czy ona kochała lub kocha kogo! Sądząc z jej obejścia to niewinność sama, ale— kto może całkowicie ufać kobiecie, choćby najmłodszej a tymbardziej pięknej! *(d. c. n.)*

Z GALERYI

CHOROBLIWYCH TYPÓW SPÓŁCZESNYCH.

Nauczyciel domowy.

(Dokończenie.)

Przypuściliśmy już że ojciec ma zajęcia absorbujące go po za domem, nie może się więc oddać systematycznej pracy nad dziećmi, matka—(niewiem doprawdy jak powiedzieć), matka także nie może, ma przecie tysiące ważniejszych rzeczy na głowie, nie ma ani zdrowia, ani cierpliwości, ani umiejętności i poczucia obowiązku, mówiąc nawiasem, potrzeba tedy kogoś, coby wziął na siebie kłopot, uczenia, gderania, pilnowania niesfornych malców. Znaleźliśmy takiego wyręczyciela.

Jest on nie drogi to rzecz najważniejsza, poprzestanie na płacy porządniejszego lokaja ma patent, świadectwa, dość przyzwoitą powierzchowność i minę spokojnego człowieka. Pracodawcy zamienili z nim kilka utartych frazesów i oznajmili że mają zamiar o ile możności najwyżej awansować swe dzieci w domu, aby wcześnie oddane do szkoły nie ocierały się o hołotę; życzyli by więc aby *on* tj. nauczyciel godnie odpowiedział swym obowiązkom jeżeli chce do końca prowadzić edukacyją powierzanych mu paniąt i zasłużyć sobie na gratyfikacyją. Nauczyciel bąknął parę słów, zaczerwieniwszy się zapewne z radości i rozpoczął spełniać swą powinność.

W komedyjach, powieściach, nawet bajkach wyzyskano aż do bezmyślnego powtarzania śmieszność dwu postaci: starej panny i pedagoga. Obie mają wiele wspólnego z sobą a najbardziej je łączy wspólnóć pokrzywdzenia przez społeczeństwo wśród którego wzrosły i musiały się przerodzić w chorobliwe typy.

Zamiast śmiać się idyjotycznie przyjrzyjmy się tej drugiej postaci z uwagą. Nie jest to pedagog ze starej komedyi jest to człowiek młody jeszcze, i daleki od śmiesznej pedanteryi. Przy uczuciowym usposobieniu w chłopięcych jeszcze latach nabrał poglądu na życie ze strony bardzo pięknej, wychowany był słabo i luźnie, w szkołach czytał dużo powieści, skłonny do marzeń, do twardej naukowej pracy mniej się przykładał.

Skończywszy z biedą nauki w czym mu nie mało przeszkodziło jakieś nieszczęśliwe uczucie, znalazł się na progu życia wcale nieprzygotowany do przestąpienia go, i nie wiedzący zgoła co z sobą począć. Gdyby był synem majętnych rodziców mógłby sobie zostać... bohaterem uczciwej powieści: lecz jako biedny chłopak potrzebujący na chleb pracować został nauczycielem domowym. Zamało miał siły, i ufności w sobie aby podjąć życie na własny rachunek, nauczycielstwo do którego przywykł w szkołach utrzymując się z korepetycyi przedstawiło mu się jedyną drogą znośnego bytu. Nie trzeba jednak sądzić aby po rzemieślniczemu pojmował swe powołanie; pragnął on wcielić tu wiele pięknych dążeń, pojmował całą ważność swej pracy i obowiązkom swym bardzo szerokie zakreślił granice. Nastrojony poważnie, trochę trwożny czy podoła swemu powołaniu, objął pierwsze miejsce jakie mu los zdarzył i doznał wrażenia takiego jakby go kto ze snu przebudził. Uderzyło go odrazu spostrzeżenie że rodzice powierzonych mu dzieci ignorują cały obszar obowiązków które on miał zamiar z nimi podzielić, że ta cała robota którą on uważał za delikatną jakąś rzeźbę; jest według wymagań miejscowych tylko mechanicznym ciosaniem od topora, widział jak rodzice jego uczniów troszczą się o zdrowie np. cielęcia, martwią się stratą w gospodarstwie wynoszącą parę złotych, lecz ani przez myśl im nie przejdzie zastanowić się jaką drogą rozwijają się w dziecku pojęcia, skłonności, jak postępuje moralna budowa młodego umysłu i serca. Probował nasz nauczyciel mimo wiedzy i woli swych chlebodawców wziąć się rzetelnie do pracy, lecz bez poparcia, owszem zniechęcany przeszkodami, wyśmiewaniem mrzonek i egzaltacyj, zniechęcił się w krótce i powoli doszedł do appatyi, wyrównywającej niedbalstwo jego otoczenia. Gdy rodzicom dość jest słyszeć od godziny do godziny monotonne brzęczenie nauki z górującym od czasu do czasu głosem nauczyciela, gdy ich zadawalnia oficyjalne postępowanie z uczniami, pocóż się męczyć nad czymś więcej. Mechaniczna pańszczyzna wystarcza, pocóż poruszać niepotrzebnie władzę umysłu i serca do tej sprawy.

Przechodząc z domu do domu pocieszał się zawsze mój bohater że przecież trafi na ludzi którzy go wyprowadzą z fałszywego położenia. Nie żądał już on jakiegoś samodzielnego działania, do którego wreszcie nie czuł się na siłach, pragnął być tylko pomocnikiem, choćby wykonawcą rozumnego planu wychowania. Niestety nic podobnego nigdzie nie znalazł; spotykał uprzedzenia, przesądy kaprysy śmieszności lub obojętność i wszędzie... ciągnął obowiązek jak jarzmo w rutynicznej drzemce. Aby do roku! myślał sobie—gdzieindziej powetuję sobie. I teraz zmieniając obowiązek pocieszał się nadzieją postępowania zgodnie z sumieniem; odsunięcie się rodziców na stronę czas dłuższy, nabyte już doświadczenie, wszystko to zdawało się sprzyjać zamiarom nauczyciela. Jakoż wziął się do dzieła.

Zbliżyć ku sobie dziatwę, zżyć się z nią, było pierwszym jego zadaniem, następnie nietracąc nici sympatycznej łączącej go z niemi stać się kierownikiem ich budzących się myśli i podawać młodocianym umysłom zdrowy pokarm przy pracy, zabawie, w zajęciach ciągłych, wszystko to wziął za swój istotny obowiązek. Rodzice jakiś czas patrzyli na te nowości ze zdziwieniem, wkrótce jednak dalecy od jakiegokolwiek współdziałania wyraźnie dali poznać nowemu nauczycielowi że te wszystkie *romanse* z dziećmi i bałamuctwa nie podobają im się bynajmniej, że dość będzie gdy pan nauczyciel tak będzie uczył jak Bóg przykazał i jak porządek wymaga. Nie dziwię się temu wcale. Miłość własna rodziców nie mogła patrzeć obojętnie jak ktoś obcy daje dzieciom coś, czego wartości oni sami nie znają, ani chcą poznać. Powszechnie przyjęta forma jest zawsze najlepszą choćby dla tego że nie wymaga trudu myślenia.

Nauczyciel rozumie się uległ, walka tu bywa niemożebną, raz że nierówna przewagą wpływów, drugi raz że grożąca podkopywaniem miłości i zaufania dzieci względem rodziców. Dawać inicyjatywę tym ostatnim i skłaniać ich do swych widoków nie łatwą jest rzeczą gdy się jest zależną, nic nieznaczącą figurą.

Bohater mój uległ, więcej jeszcze niż uległ, bo zniechęcił się. Puścił swe obowiązki „aby tam" poprzestając na pozorach automatyczne-

---

Dyrektor Instytutu podał do zatwierdzenia Władzy projekt seminaryjum nauczycielskiego przy instytucie, w skutek czego, osoby posiadające świadectwa na stopień domowego lub początkowego nauczyciela albo nauczycielki, mogą uczęszczać na wykłady do Instytutu celem obeznania się z metodami i sposobami uczenia głuchoniemych.

Po roku takiej praktyki, mogą kandydaci na nauczycieli składać egzamin przed Radą Pedagogiczną Instytutu, a na przychylne zdanie tejże Rady, Kurator Okręgu Naukowego wydaje im świadectwo na prawo zajmowania się prywatnym nauczaniem głuchoniemych lub zakładania szkółek dla takich dzieci.

Zgłosiło się sześć kandydatek, z których trzy tylko nieustraszyły się tej ciężkiej, subtelnej i specyjalnej pracy, a w końcu ubiegłego roku szkolnego podała się do egzaminu Panna Wanda *Popławska*. Był to egzamin pierwszy w swoim rodzaju, a pionierka — odbywszy go z powodzeniem—upoważnienie do zajmowania się nauczaniem głuchoniemych otrzymała. Druga z kolei przystąpiła do egzaminu panna Wiktoryja *Demby*, a ostatniemi dniami Panna Anatolija *Górska*. Egzamina te, a nadewszystko ostatni dowiodły, że na tym polu zdolności kobiet szukających pracy wybornie spożytkowane być mogą, że przymioty charakteru kobiety najistotniej odpowiadają przymiotom nauczyciela głuchoniemych.

Notując fakt chcielibyśmy by dobry przykład nie pozostał bez pewnego magnetycznego wpływu. By ten mozolny lecz szczytny kierunek pracy znalazł więcej przedstawicielek podobnych.

* * *

Znana młoda powieściopisarka panna Maryja Szeliga w jednym ze swoich poetycznych utworów („Urszula Zmorska") zbyt może hołdując zasadzie realizmu w sztuce, narysowała dość jaskrawo parę scen, których koloryt ze względu na drażliwość należało nieco przyciemnić. Błąd ten wytknięto autorce prawie we wszystkich pismach krytycznyzh i my także zaznaczyliśmy go w swoim czasie w ocenie pod właściwą rubryką.

Gazeta Polska nie ograniczyła się takim, jedynie zdaje się możebnym, punktem wyjścia. Recenzent tego pisma, rozmazując jaskrawe barwy wspomnionego utworu przymieszką własnej chorobliwie-rozwięzłej wyobraźni, w końcu z dziwną złośliwością starał się dawać do zrozumienia, że opisy scen niemoralnych, na gruncie własnego doświadczenia wyrastać tylko mogą.

Nie przypuszczamy naiwności w recenzencie. Jemu zapewno wiadomo, że p. K. piszący „o prostytucyi" nie potrzebuje odznaczać się rozwiązłością, że p. D. piszący „o kradzieży" chyba sam nie kradł nigdy, a lekarz S. lub P. mógł nie przechodzić tych chorób jakich dajmy na to doświadczał recenzent,— jemu wiadomo, że kiedy w nauce opieramy się na obserwacyi, poza nami leżących zjawisk i na ich kombinacyjach—w sferze sztuki imaginacyja jeszcze dalej odbiega od naszych bezpośrednich percepcyj i częstokroć utwór całe kryteryjum względnej prawdy, z obcych teoretycznych czerpie wywodów.

Recenzent Gazaty Polskiej wiedział o tym wszystkim i wiedział jeszcze więcej. Jemu notorycznie było wiadomo do kogo, mimo pseudonimu adresuje najniesprawiedliwsze zdanie.

Smutny to obraz w prasie—smutniejszy tym więcej, gdy recenzenta uzuchwalała ta okoliczność, iż znieważona nie ma ani ojca, ani brata, ani nikogo coby dalszą część, w podobnym tonie prowadzonej polemiki wziął na siebie.

Panie recenzencie, jeśli nie lękasz się oddanego chleba, jeśli nie masz sióstr a córek własnych. pamiętaj w każdym razie, że na kobiety pozbawione opieki, jeszcze bezkarnie błotem rzucać nie można. Opinija publiczna, którą lekceważysz jest przecież na tyle dojrzałą i uczciwą, iż możemy cię postawić pod jej pręgierzem.

---

go ładu. Sumienność jego oburza się wprawdzie na to i cierpi, przy słabości jednak nie zdobywa się na reakcyją przeciw ciągle biorącej górę—drzemce. Raz usprawiedliwione usunięcie się z obowiązku sumienia, niepobudzanego żadnym zewnętrznym bodźcem—w słabym człowieku wyradza gorycz tylko, ale siłę odporu coraz mniejszą spotyka.

W życiu codziennym mój nauczyciel jest wzorem człowieka którego nic z otoczeniem nie łączy. Bez towarzystwa, zamiany myśli, bez moralnej spójni z otoczeniem, przepędza on czas po za obowiązkową pańszczyzną w absolutnym próżnowaniu; najszczęśliwszy gdy mu się uda zamknąć się w swym pokoiku gdzie jak powiada studyjuje jakąś gałęź nauki. Studyja te ograniczają się na bezmyślnym nieraz przesiadywaniu nad grubym jakimś woluminem. W istocie zaś umysł jego w czczości życia zajęty jest zawsze jakąś miłostką. Zawsze znajdzie się jaka kandydatka na panią serca ktore też nigdy długo wolnym nie bywa. Miłość eteryczna, realna nieszczęśliwa, szczęśliwa, tajemna, jawna, miłość wszelkich odcieni naprzemian panuje w sercu biednego nauczyciela. W towarzystwie bywa on zwykle milczącym, zadumanym, znać po nim że jest obcy toczącemu się około niego życiu. Z odrętwienia takiego przebudza się tylko wtedy gdy rozmowa zejdzie na polemiczne tory, gdy ktoś pogardliwie potrąci postęp, ducha czasu, lub średniowieczną opiniję wyrazi. Marzyciel wtedy zapala się aż do niepamięci na czas, miejsce i osoby z któremi mówi. Charakterystyczne są te dysputy w których przeciw uświęconym zdaniom poważnych osób występuje człowiek zależny i bez znaczenia, to walki ślepych ciosów mijających cel, argumentów, oburzeń i namiętnych wybuchów.

Smutno by mi było na tym zakończyć sprawozdanie ze spostrzeżeń nad typem nauczyciela. Szczęściem mam do zanotowania parę pocieszających rysów. Od jakiegoś czasu ważne zmiany objawiają się w trybie życia mego bohatera. Zamiast zagadkowych studyjów czytuje on rzeczy mające bliski związek z jego powołaniem, w postępowaniu jego z dziećmi zamiast nużącej rutyny pojawiają się oznaki przejęcia się i zainteresowania. Chlebodawcy jego spostrzegają te zmiany i utrzymują że to moda; co dziwniejsza jednak, oni sami zaczynają ulegać modzie. Skąd się to bierze? z powietrza, czy z ducha czasu? Zamiast pustych dysput wszczynają z nauczycielem często rozmowy o dzieciach podnoszą kwestyje o których nie myśleli dawniej i projekta niezwykłe. Np. niedawno zaczęto urabiać pewien projekt co do edukacyi dzieci. Rzecz tak się ma: W sąsiedztwie w domu zacnym i zamożnym jest nauczycielem człowiek wysoko wykształcony; w domu tym system edukacyjny prowadzony jest ze wszech miar wzorowo. Otóż pp. NN. razem z pp. XX. krewnemi swymi którzy także mają dzieci potrzebujące nauki chcą, porozumieć sią z domem posiadającym wzorowego nauczyciela w celu wspólnego ich wychowywania. Zamierzają wspólnie ponosić koszta edukacyi i kolejno przenosić zaimprowizowaną szkołę z domu do domu.

Nauczyciel gorąco popiera ten projekt, choć według planu ma zejść w tym wypadku na podrzędne miejsce praktykanta czy pomocnika. Popiera on żarliwie tę sprawę widząc iż z niej wyniknie prawdziwy pożytek dla uczących się, przykład dla okolicy, a dla niego samego istotna korzyść nauki i doświadczenia.

T. Z.

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Petersburg w Marcu 1874 r.

Każdego kto przyjeżdża do Petersburga w celu głębszego poznania wewnętrznego umysłowego życia miasta, mimowoli zadziwia masa towarzystw jak naukowych tak też przemysłowych, dobroczynnych i t. d, działających pod kierunkiem komisyj, podkomisyj itp. Nie będziemy nudzić czytelników naszych suchym wyliczaniem. naz w tych ognisk działalności tutejszej inteligencyi. Przebiegając stopniowo i po kolei „ślady życia" tych towarzystw będziemy, mniej więcej, mieć pojęcie o korzyściach jakie dla ogółu przynosi inicyjatywa prywatna wytrwale przez ogół podtrzymywana i poważnie kierowana przez ludzi mających dobro kraju na celu. Towarzystwa tutejsze mnożą się i coraz rozszerzają zakres swych działań, a to w miarę jak się mnożą potrzeby—wywołane postępem. Po uznaniu przez ogół potrzeby podniesienia bytu materyjalnego ludu, zjawiła się potrzeba jego oświaty — edukacyi. Na tym polu liczne tutejsze towarzystwa pracują nieustannie, a prywatna pomoc materyjalna zawsze się tam zjawia gdzie się jej czuć daje potrzeba. Z wielu naśladowania godnych faktów wskażemy chociażby na jeden. Hrabina Rukopolewa, chcąc rozpowszechnić między ludem najwięcej praktyczne i niezbędne dla niego wiadomości, zajęła się *„kopiejkowym wydawnictwem dla ludu"*. W tym celu drukuje swoim kosztem broszurki treści starannie opracowanej i zastosowanej do pojęć ludu. Broszurki te sprzedają się *po kopiejce* i bardzo są rozkupowane, niektóre z nich miały już po kilka wydań.

W celu ułatwienia nabycia potrzebnych książek dla ubogich szkółek wiejskich istnieje tu od lat 12 przy wolno ekonomicznym towarzystwie, tak nazwany *„komitet gramotności"* (Słowo *gramotny* znaczy—umiejący czytać—w tym zaś znaczeniu słowo to da się chyba przetłumaczyć na „komisyja szerzenia oświaty"), Głównym celem komisyi owej jest *bezpłatne* opatrzanie biednych szkółek wiejskich w książki i przedmioty szkolne. Członkowie komitetu jak kobiety tak też i mężczyzni płacą po 4 ruble rocznie. Fundusze są składkowe i w miarę jak się pomoc prywatna powiększa—powiększa się i możność bezpłatnego dostarczania książek. Działalność komitetu nie ogranicza się na tym tylko. Wysyła on oprócz tego książki na zapotrzebowanie i za opłatą, drukuje katalogi książek ludowych, ogłasza konkursa. Nagradza co rok złotym medalem, albo najlepsze dzieło odpowiadające celom komitetu, lub też praktyczną działalność prywatnej osoby w szerzeniu oświaty. Opracowuje rozmaite kwestyje w obranym specyjalnie kierunku. Wydaje (przy czasopiśmie „Szkoła ludowa") kronikę *komitetu gramotności* —stara się zniżyć cenę drogich lecz dobrych książek i t. d. W roku przeszłym, do komitetu przysłały niektóre prywatne osoby oświadczenie o ustąpieniu 1% z dochodów swoich na podtrzymanie szkół ziemstw rozmaitych, stosownie do wyboru komitetu.

Inteligentna część publiczności tutejszej szczególniejszą zwraca uwagę na młoda tu jeszcze naukę — *pedagogikę*. Wielu ludzi wyłącznie się jej oddaje. Każda książka pedagogiczna zjawiająca się w Europie, znajduje natychmiast tłumacza, a systematy w niej zalecane—zastosowanie, z odmianami jakie pociąga za sobą ustrój społeczny, warunki życiowe i t. d. „Petersburskie towarzystwo pedagogiczne" mające na celu pomaganie rozwojowi i udoskonaleniu kształcąco-edukacyjnej praktyki, urządza na swoich posiedzeniach odczyty i biesiady w rozmaitych kwestyjach tyczących się pedagogiki; ogłasza konkursa na najlepiej napisane programaty dla nauczycieli wiejskich; w oddziałach i komisyjach jego opracowują metodę wykładów rozmaitych nauk jak: jeografii, arytmetyki itd. Towarzystwo to posiada swoję biblijotekę złożoną z dzieł po większej części pedagogicznych. Protokóły i sprawozdania drukowane przez towarzystwo obznajmiają publiczność z jej pożyteczną działalnością. Członkowie wnoszą rocznie po 5 rubli, wiejscy nauczyciele po 3 rs. W minionym roku, towarzystwo podało projekt zamieszczania posad nauczycieli wiejskich przez wykształcone nauczycielki.

W gmachu tak nazwanym Solanoj gorodok (gdzie była w roku 1870 wystawa) znajduje się „muzeum zastosowawczych wiadomości" które jest jakby otwartą szkołą dla obznajmienia się dokładnie z tym, co zrobiła praca, sztuka i nauka, dla dostarczenia człowiekowi niezbędnie potrzebnych do życia przedmiotów. „Pedagogiczne muzeum szkół wojennych" składa się znowu z systematycznie ułożonego zbioru przedmiotów odnoszących się do nauczania i edukacyi. Tam są zebrane wszystkie metody i systemata wykładów— wszystkie pomocnicze środki, gabinet fizyczny i t. d. Przytym muzeum jest znowu komisyja, która rozpatruje odsyłane sobie do opinii programata odczytów publicznych jak dla ludu tak też i dla ogółu. Komisyja ta organizuje odczyty — i niektóre z nich drukuje. Książeczki te stanowią jakby zawiązek literatury ludowej, której tu dotąd nie ma. No publicznych odczytach traktowano dotąd historyją pedagogiki, fizyczne wychowanie dzieci, rozwijające umysł zabawki dziecinne, wykład początkowej matematyki i t. d. Odczyty zaś dla ludu były: z religii i historyi świętej, z krajoznawstwa, z historyi państwa, z matematycznej i fizycznej geografii, z higijeny, z nauk przyrodzonych, z literatury, z dziedziny nauk moralnych (etyka) i t. d. Do odczytów dla ludu, w audytoryjum muzeum znajdują się obrazy, objaśniające przedmiot traktowany przez lektora. Prócz tego komisyja wystarała się u odpowiedniej władzy, o pozwolenie zajmowania się w fizycznym gabinecie muzeum i korzystania jak w czasie lekcyj tak też i dla osób prywatnych z nagromadzonych w muzeum pomocniczych przedmiotów, Oprócz tego ze słuchaczy na odczytach dla ludu sformowany został chór, który występował w tym tygodniu w koncercie, a także przed czterema miesiącami przystąpiono do instrumentalnej muzyki. Postępy zrobione w tak krótkim czasie przez ludzi zupełnie niewykształconych muzykalnie, gdyż w orkiestrze znajdują się tylko dwaj lub trzej gimnaziści—są w istocie zadziwiające. Niektórzy z tych amatorów z ludu pierwszy raz trzymają instrumenta w ręku. Tak to przy istotnym zamiłowaniu i energii w ludziach kierujących jak odczytami tak też i muzyką dościgają się nadspodziewanie pomyślne rezultaty. Połączenie przyjemnego z pożytecznym jest w istocie godnym naśladowania.

Istniejące tutaj „towarzystwo naturalistów" urządza uczone wycieczki, a także odczyty odnoszące się do tej gałęzi wiedzy. W minionym roku wycieczek takich było siedm: 4 zoologiczne, 2 botaniczne, 1 mineralogiczna. Zoologiczną wycieczkę zrobiono aż do Chiwy. „Towarzystwo pomocy przemysłu i handlu" oddział którego ma być w tym roku otwartym w Warwie zajmuje się obecnie ważną kwestyją, prowadzenia drogi żelaznej z Oremburga do Samarkandy. Idzie głównie oto aby kierunek tej drogi był mniej więcej zastosowany do miejscowych interesów miast handlowych leżących w stronie przez którą ma być przeprowadzoną ta ważna arteryja łącząca Indyje z Rosyją. Idzie też oto, aby omijać naturalne przeszkody, które się mogą natrafić w mało znanej okolicy. Prócz tego towarzystwo to ma nadzwyczaj obszerne pole do działania na korzyść pole-

szenia ekonomicznych warunków kraju. Krząta się ono około polepszenia i ułatwienia komunikacyj stara się poznać kraj, wysyłając w tym celu członków, którzy obznajmiając się z potrzebami i niedostatkami danej okolicy fundują w rozmaitych miastach oddziały Towarzystwa i wpływają przez zakładanie fabryk i rozbudzanie życia przemysłowego, na polepszenie bytu ekonomicznego w kraju. Posiedzenia „towarzystwa jeograficznego" (z oddziałem statystycznym, etnograficznym i t. d). bardzo były w ostatnim miesiącu ożywione. Członkowie jego witali pana Przewalskiego, który po trzechletniej podróży po Azyi powrócił nareszcie do Petersburga. Pan Przewalski starał się na tych posiedzeniach obznajmić mniej więcej słuchaczy z położeniem krajów które przebył. Zwiedził on południową Mangoliję i Tybet. Posiadając dar wymowy, bardzo żywo opisał cierpienia którym podlegał z powodu braku wody, upałów i nieprzebytych piasków. Naukowe opisanie podróży wydrukowane będzie w czasopiśmie towarzystwa „Prace jeograficznego towarzystwa".

W ogóle, z powodu postu, było tu mnóstwo odczytów. Wszystkie ściągały masę publiczności i coraz przychylniej są przez nią przyjmowane.

Oprócz odczytów mamy obecnie kilka wystaw. „Przenośna wystawa" która przejeżdza z miasta do miasta ma się rozumieć do takiego tylko, które ję zaprasza i obznajmia publiczność jak stołeczną tak też i z prowincyi z pracami swojskich artystów, ułatwia przez to zbyt takowych i kształci smak estetyczny. Wystawa konkursowa odbywająca się co rok w „Towarzystwie zachęty sztuk pięknych" została otwartą 1-go Marca i ma być wcale niezła.

Pragnąc zbyć prędzej swe prace, niektórzy więcej znani malarze urządzali wystawy ze swoich wyłącznie obrazów, lecz obrazy tylko jednego z nich, pejzażysty Wasilijewa który nie dawno w młodym wieku umarł były rozkupione. Bardzo też licznie uczęszczaną jest wystawa obrazów malarza Wereszczagina, która przeniosła nas w głąb średniej Azyi. Malarz przedstawił i surowego indusa praojca europejskiego plemienia, i przedstawiciela irańskiej rassy i semitów: żyda z charakterystyczną fizyonomiją i araba z oczami gareli. Tutaj widzieć można pomięszane plemiona sartów, tadżyków, czysto mongolską rasę kirgizów i rasę graniczącą z typem chińczyka. Jaka rozmaitość, naprzykład oczów — od podłużnych jak migdał i zupełnie otwartych do malutkich zaledwie widzialnych. Kolor twarzy, od ciemno brązowego przechodzi w biały. A profile? Znaleść tu wszystkie można od typu gorylla lub szympansa do typu kamei greckiej. Kilka scen z ostatniej wyprawy pełne są efektu, prawdy i realizmu. Jeżeli liczne wystawy obrazów, mogą świadczyć o rozwinięciu sztuki malarskiej u nas, — za to żba rzejest jeszcze w pieluchach. Oto drugi raz ogłasza się zapréżno konkurs na model pomnika dla jednego z największych poetów Rosyi — Puszkina. Summa zebrana w tym celu wynosi 75. tysięcy rubli.

Na zakończenie muszę wam trochę o naszych postnych zabawach napisać. Ponieważ teatra są pozamykane, publiczność więc uczęszcza do dwóch prywatnych teatrzyków „Bouffe" i tak nazwany „teatr Berga" w których dają się małe operetki. W teatrach zaś bywają wieczory muzykalne ze śpiewkami, deklamacyją ż żywemi obrazami predstawiającemi rozmaite historyczne sceny lub kopije znanych rodzajowych obrazów. Dla amatorów koni i sztuk łamanych — jest cyrk dla amatorów „cudów" jest prestidigator Herman, który w istocie robi cuda zręczności... Nie dałbym wam dokładnego obrazu nudów .. czyli raczej zabaw postnych, gdybym nie wspomniał o tej masie koncertów w jakie Petersburg zwykle obfituje w czasie tych sześciu lub pięciu tygodni postu. Codzień ktoś daje koncert — a czasem bywa ich dwa i trzy w jednym i tym samym dniu. Najliczniejsze — a więc najświetniejsze były koncerta A Rubinszteina. Koncert dany przez tego znakomitego fortepijanistę 25 lutego w gmachu „szlacheckiego zebrania" dał czystego dochodu 5.902 rs. z których połowę artysta przeznaczył do rozporządzenia głównej dyrekcyi „towarzystwa muzycznego" a drugą połowę dla biednych stolicy. Koncert p. Taborowskiego ściągnął dość licznych słuchaczy amatorów i znawców muzyki seryjo— klasycznej w wykonaniu której artysta celuje W Był także koncert Hansa von Bülow, który był już u was w Warszawie.... ale nieprędkobym skończył, gdybym chciał wyliczyć wszystko....

I znowu muszę powtórzyć to com w pierwszej korespondencyi powiedział: zimy u nas nie było. Ta okoliczność pozbawiła amatorów szlichtady używania wycieczki „na trójkach". za miasto; — chociaż byli ludzie tak uporczywie trzymający się zwyczaju że nie zważając na okropną drogę szlichtadowali po bruku.- Na głównych ulicach śniegu już dawno nié ma. Ostatniemi czasy — wiatr dął z morza tak silnie, że można było spodziewać się wylewu który w tym roku nieraz już dał się dotkliwie poczuć biednym rodzinom mieszkającym w suterynach.-

M.

ROZMAITOŚCI.

— Znakomity nasz powieściopisarz Z. Miłkowski, piszący pod pseudonimem T. T. Jeża— otwiera w Lauzannie w Szwajcaryi *Zakład edukacyjny*. — Zakład ma na celu: wychowanie, naukę.

Wychowanie. — We względzie wychowania zwracać się będzie nadewszystko uwagę na moralność w zastosowaniu do życia obywatelskiego i na obyczajność, rozbudzając i rozwijając w chłopcach: zamiłowanie do pracy, uczciwość, honorowość, oszczędność, skromność, wstrzemięźliwość i to przekonanie że człowiek każdy tak się kierować winien, ażeby się stał pożytecznym społeczeństwa członkiem.

Troskliwość o zdrowie ciała. — W tym względzie utrzymywać się będzie chłopców w ciągłym zajęciu, tak umysłowym, jak fizycznym, przy ścisłym przestrzeganiu przepisów higijenicznych pod względem pomieszkania, ubrania, obówia, jadła, snu, ruchu i odpoczynków.

Przyzwoitość w obejściu się; grzeczność w stosunkach z ludźmi.

Nauka— ta rozpada się na szkolną i domową.

Co się tyczy nauki szkolnej, pobieranej w jednym z zakładów publicznych (kollegijum, Szkoła przemysłowa), przestrzegać się będzie tego, ażeby dzieci szły do szkoły nie inaczej, jak z lekcyjami dobrze umianemi i gruntownie wytłomaczonemi.

Co do nauki domowej, ta obejmować będzie:

1-o Wprawę w mówieniu językami francuzkim, niemieckim i angielskim;

2-o Język polski, historyja i literatura;

3-o Język rosyjski, historyja i literatura:

4-o Religija.

Przedmioty te wykładać będą nauczyciele odpowiedni pod dozorem dyrektora zakładu.

Koszta utrzymania—obliczają się na franków 2640(rub. sr. 800) rocznie — w to wchodzą: pomieszkanie, wyżywienie, opał, światło, opranie korepetycyja przedmiotów szkolnych, język francuzki, niemiecki i angielski, wykład języka polskiego, historyi i literatury polskiej, oraz dozór i usługa.

Osobną rubrykę stanowią:

a) opłaty szkolne (600 fr. rocznie), opłata nauczyciela języka rosyjskiego i księdza wykładającego religiję, jakoteż, w razie potrzeby, lekarza i apteki;

b) nauka muzyki, tańców, fechtunków, malarstwa, rysunków, słowem wszelkich przedmiotów w zakres szkolny nie wchodzących;

c) zakupno książek, kajetów, papieru, piór, ołówków, atlasów podręcznych, etc., równie jak wydatki na krawca, szewców i w ogóle na naprawki odzieży, obówia i bielizny;

d) dziecko wstępuje do zakładu zaopatrzone dostatecznie w bieliznę, odzież, obówie, w pościel (prześcieradła kołdry i poduszka), w ręczniki i serwis stołowy (łyżka, nóż, widelec. serwet sześć).

Nota 1. Koszta utrzymania opłacają się frankami w dwóch ratach półrocznych z góry, licząc od dnia wstąpienia do Zakładu, pierwszy raz franków 1500, drugi raz franków 1140. Półrocze rozpoczęte liczy się za całe.

Nota 2. Z wydatków pod literami *a*), *b*) i *c*) wymienionych przedstawia się rodzicom lub opiekunom rachunek szczegółowy, który oni opłacają oddzielnie.

Uwagi ogólne.— Lauzanna posiada szkoły wyższe,średnie i niższe: niższe odpowiadają powiatowym, średnie gimnazyjalnym, wyższe mająkzakres uniwersytecki.

Szkoły średnie dzielą się na dwa rodzaje, Kollegium i Szkoła przemysłowa, różniące się pomiędzy sobą tym, że w pierwszym wykładają języki starożytne przeważnie, w drugiej matematykę i języki nowożytne.

Szkoła wyższa, nosząca miano Akademii i udzielająca stopni naukowych, dzieli się na fakultety: prawny filozoficzny (literacki) i teologiczny (dla protestantów), posiada przytym szkołę politechniczną, kształcącą inżynierów, mechaników, architektów, agronomów, etc.

Do wstąpienia do klasy najniższej w szkołach średnich potrzeba mieć lat dziewięć skończonych, umieć czytać, pisać i rachować po francuzku i przedstawić metrykę urodzenia, swiadectwo szczepienia ospy. Zakład przygotowuje do klas niższych; chłopców zaś co z innych szkół się przenoszą i w innych językach (rosyjskim, polskim lub niemieckim) nauki pobierali, wprawia w słuchanie takowych w języku francuzkim, bacząc na to, ażeby do odpowiedniej przysposobieniu klasy wstępowali.

Rok szkolny rozpoczyna się w pierwszych dniach miesiąca maja.

— Dowiadujemy się z dobrego źródła, że pan Paszman et Comp. z Wiednia zakłada w Warszawie na ogromną skalę fabrykę cholewek do kamaszów i do obświa damskiego; w tych dniach ma zostać podpisany kontrakt najmu całej prawie posesyi na lokal dla powyższej fabryki. Mimo że pan Paszman przywozi z sobą odpowiednie maszyny i szwaczki, sądzimy, że dużo rąk miejscowych w fabryce téj znajdzie stosowne zajęcie i dobry zarobek. Byłoby pożądanym żeby założył kto także i fabrykę toczonych kopyt — które wiele kosztują i za które niemało pieniędzy wychodzi za granicę. U nas dotychczas kopyta robione są ręcznie, bez maszyn. Urządziwszy większą taką fabrykę kopyt, możnaby prowadzić nawet handel kopytami z Cesarstwem.

Дозволено Цензурою.—W drukarni Opiekuna Domowego.—Warszawa, Nowy Swiat, Nr. 30 (nowy).

Wydawca i Redaktor Henryk Perzyński.